
Wstęp

„Wejdz w sferę snu”

Zdzisław Łapiński

TEKSTY DRUGIE 2016, NR 5, S. 9–17

DOI: 10.18318/td.2016.5.1

W numerze tym, podobnie jak w większości numerów „Tekstów Drugich”, spletają się różne wątki tematyczne i krzyżują odrębne perspektywy teoretyczne. Na pierwszy plan wysuwa się wątek snu.

„Wejdz w sferę snu”, radził Gombrowicz czytelnikom zainteresowanym jego metodą twórczą¹. Z dalszych uwag pisarza wynika, że miał na myśli nie sen, nawet nie sen „jasny”, „przejrzysty”, czyli „świadomy” (*lucid dream*) – jak dzisiaj mówi się o zjawisku współwystępowania marzeń sennych i samoświadomości – ale marzenia na jawie. Ważne jednak, że pojawia się tu nawiązanie do snu w pełnym sensie tego słowa. Tę inspirującą rolę snów potwierdza wiele utworów Gombrowicza, tak zresztą jak robi to cała literatura powszechna.

Fascynacja literatury snami sięga samych jej początków, choć pisarze przez długie wieki przetwarzali materię snów w ten sposób, że pozbawiali ją wielu właściwości. O zdarzeniach śniomych opowiadali językiem dostosowanym do zjawisk, z jakimi mamy do czynienia na jawie. Owszem, bywały to najczęściej zdarzenia niezwykle, często nadnaturalne, i właśnie etykieta snu

Zdzisław Łapiński

– prof., członek kolegium redakcyjnego „Tekstów Drugich”. Zajmował się poezją dwudziestowieczną (Leśmian, Przyboś, Miłosz, Białoszewski) oraz Gombrowiczem. Współredagował *Słownik realizmu socjalistycznego* (2004). Ostatnio opublikował wybór wierszy Czesława Miłosza w serii Biblioteka Narodowa (2013) oraz wydał zbiór swoich prac *O Norwidzie* (2014).

1 W. Gombrowicz *Dziennik 1953-1956*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, w: tegoż *Dzieła*, red. J. Błoński, s. 124.

miała je usprawiedliwić jako przedmiot narracji, ale sama konsystencja występujących postaci, zakres zmysłowych danych, powiązania między odcinkami fabularnymi itp. nie odbiegały zasadniczo od naszych wyobrażeń potocznych.

Marzenie senne jako zjawisko godne ukazania w całej jego morfologii wystąpiło na szerszą skalę w literaturze europejskiej dopiero w epoce baroku, następnie wtargnęło z impetem w latach romantyzmu, by później uporczywie powracać.

W tym ruchu ku specyfice śnienia nasza literatura nie znajdowała się w awangardzie. „Na ogół Kochanowski jest rzecznikiem jawy”, pisała Barbara Otwinowska². Podkreśliła jednak dobrą orientację Kochanowskiego zarówno we współczesnych mu poglądach na sen (rodem jeszcze z antyku), jak i w obowiązującej tradycji literackiej. Najważniejszą rolę dla motywu snu znalazł poeta w *Trenach*. Ostatni z nich nazwał *Tren XIX – albo sen*. Motyw ten tworzy ramy dla decydującej wypowiedzi światopoglądowej i tym samym osłabia jej jednoznaczną wymowę. Ale Kochanowski nie zamierzał oddawać swoistości marzenia sennego. Przeciwnie, zamiast potoku nieskoordynowanych obrazów otrzymaliśmy ciąg wyrafinowanych intelektualnie argumentów. Podobnie użytkowe podejście do snu wykazywali pisarze naszego baroku, choć u nich z kolei motywy snu służyły zwykle alegorycznym konstrukcjom. Dobrego przykładu dostarcza znany wiersz Wacława Potockiego *Niechaj śpi pijany* (inc. *Śpi świat, pijany winem...*)³.

Prawdziwej nobilitacji doczekały się marzenia senne dopiero w epoce romantyzmu. Mickiewiczowski Więzień zadaje w *Dziadach* (cz. III) retoryczne pytanie: „A sen? [...] Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi!”⁴. Że jest warte, przekonują utwory samego Mickiewicza, a jeszcze dobitniej Słowackiego. Zakres ich dokonań, a także innych pisarzy tej epoki, jest taki, że można tu tylko wskazać na podłoże tych zainteresowań. Otóż zdaniem romantyków „owa wewnętrzna aktywność umysłu, do której należy śnienie, odsłania z jednej strony niedostępne na innych drogach poznania wnętrze istoty ludzkiej, z drugiej – niepoznawalne inaczej wnętrze wszechświata; najgłębszy ośrodek ludzkiego „ja” – i najgłębszą istotę wszechrzeczy, „tajemnice wewnętrznej istoty człowieka” – i tajemnice praw rządzących bytem, naturą, kosmosem”⁵.

2 B. Otwinowska *Sen w poezji Jana Kochanowskiego*, w: *Jan Kochanowski 1584-1984. Epoka, twórczość, recepcja*, red. J. Pelc, P. Buchwald-Pelcowa, B. Otwinowska, t. 1, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1989, s. 401.

3 W. Potocki *Niechaj śpi pijany*, w: *Moralia (1688)*, t. 3, red. T. Grabowski, J. Łoś, Akademia Umiejętności, Kraków 1918, s. 246.

4 A. Mickiewicz *Dziady*, cz. III, w: tegoż *Dzieła*, t. 3, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 128.

5 D. Danek *Sen (marzenie senne)*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991, s. 870. Autorka wydobywa też mniej znane obszary snu z piśmiennictwa poprzedzającego romantyzm oraz z okresie późniejszego.

Następny przyptyw zaciekawienia snami nastąpił w okresie Młodej Polski, ale wtedy, jak się wyraziła Maria Podraza-Kwiatkowska, „sfera postulatów przerastała ówczesne możliwości realizacyjne”⁶. Znacznie lepiej zaczęli sobie radzić z tym pisarze dwudziestowieczni: Leśmian, Czechowicz, Przyboś, Wat, Gombrowicz, Miłosz, Baczyński czy Białoszewski... I doczekali się licznych interpretacji pod tym właśnie kątem.

Powiedzmy, Przyboś. Oto jego *Pióro z ognia*, cykl naśladujący w mniejszym lub większym stopniu procesy senne⁷. Kiedy trafiamy na obrazy takie jak ten:

Na lustrze dwaj nadzy chłopcy z olbrzymimi buciskami-pływakami na nogach prychali przez nos i usta cienkimi strumyczkami,
wydymali na środku wód ogromny szklany kielich czy klucz,
chwyciwszy spadające wiosło, ustawili je lśniący pod lot wałek i pszczoł.
Nad brzegiem leśniczcy obalał brzozy wystrzałem z fuzji wcześniej, niż zdołała przed nimi uklęknąć jego żona bez oczu.⁸

– to nie możemy mieć żadnych wątpliwości, że mamy tu dość wierne odwzorowanie pewnych cech marzenia sennego. Cykl powstał w Paryżu, w dwu ostatnich miesiącach 1937 roku, pod wpływem bliższego kontaktu autora z francuskimi nadrealistami, którzy sen umieścili w centrum swych zainteresowań literackich i antropologicznych. Autor zrewidował wówczas same podstawy dotychczasowej poetyki (choć równolegle komponował też utwory według dawnych reguł, i to jedne z najświetniejszych). Na miejsce stanów wzmożonej jawy wprowadził majaki senne, a charakterystyczny rytm swego wiersza, wyznaczony zawieszeniami i nagłymi zwrotami intonacji, zastąpił powolnym rytmem prozy poetyckiej, bo taki właśnie rytm lepiej wspomagał iluzję snu.

Cytat z Podraza-Kwiatkowskiej to zarazem przypomnienie, że ponad czterdzieści lat temu ukazał się numer „Tekstów” poświęcony marzeniom sennym (*Sen mara...*, „Teksty” 1973 nr 2). Stworzył on dobry punkt wyjścia dla prac późniejszych, choć początkowo niezbyt licznych. Popularność temat ten zaczął zyskiwać na dobre w ostatnim dwudziestolecu. Ukazało się w tym czasie sporo książek autorskich i zbiorowych (odwołania do nich znajdują się w niniejszym numerze „Tekstów Drugich”).

6 M. Podraza-Kwiatkowska *Somnambule (O młodopolskiej konwencji onirycznej)*, „Teksty” 1973 nr 2, s. 77.

7 J. Przyboś *Pióro z ognia*, w: tegoż *Pisma zebrane*, oprac. R. Skręt, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 169-184.

8 J. Przyboś *Nad brzegiem*, w: tamże, s. 183.

W tamtym numerze „Tekstów” na szczególną uwagę zasługuje artykuł Aleksandry Okopień-Sławińskiej *Sny i poetyka*⁹. Z założenia były to rozważania ograniczone do opisu „w kategoriach poetyki wewnątrztekstowej egzystencji snów”¹⁰. Autorka wyróżniła trzy podstawowe formy owej egzystencji: „sen jako szczególnie motywowana anegdota”, „sen jako model wizji poetyckiej” i „sen jako temat wypowiedzi”.

Była to jedna z programowych wypowiedzi naszego strukturalizmu. Ale w tym samym numerze znajdujemy prace o innym nastawieniu metodologicznym, zwrócone ku – mówiąc językiem Okopień-Sławińskiej – zewnątrztekstowej egzystencji snów, czyli ku pozaliterackim kontekstom. W pracach późniejszych, jeszcze nawet przed dominacją nastawień poststrukturalnych (zwróconych ku jeszcze innym, zewnętrznym, ale literackim kontekstom), punkt ciężkości zaczął padać właśnie na owe dziedziny dookolne. Na tło psychologiczne (tu nawiązywano niemal wyłącznie do Freuda i jego uczniów), antropologiczno-teologiczne (czerpiąc garściami z Eliadego), kulturowo-historyczne (korzystając na przykład z rozprawki Le Goffa, zawartej w tamtym numerze „Tekstów”).

Wszechobecność Freudowskiego klimatu w pracach krytyków i historyków literatury zajmujących się snami jest zrozumiała. Wcześniej waga, jaką przywiązywano do snów, wynikała z domysłów, że jest to głos z zewnątrz nas i z zewnątrz przyziemnej rzeczywistości. Głos istoty opiekuńczej lub podstępnej, ale zawsze nadludzkiej. Romantycy, jak określiła to Danuta Danek, połączyli ów aspekt kosmiczny z aspektem ego-centricznym. Dokonali tego na gruncie światopoglądu spirytualistycznego, i to ujętego – mimo wszystko – w cudzysłów fikcji literackiej. Tymczasem Freud, wychodząc z założeń naturalistycznych, ukazał podszewkę tych wyobrażeń – sen jako głos nas samych, płynący z trzewi naszej, i tylko naszej psychiki. Jego pełen dramatyzmu scenariusz „nieświadomości” nie mógł nie wywrzeć wpływu także na literaturę i całą humanistykę. Jednak, jak pisał Jan Błoński: „W XX w. modnie było powoływać się na Freuda. Ale po to, aby pójść w kierunku przeciwnym, niż chciał mistrz”¹¹.

W najbliższych latach pozycja freudyzmu w szeroko rozumianej kulturze umysłowej będzie w dużej mierze zależała od tego, co będzie się działo w macierzystej dyscyplinie Freuda, w psychiatrii. Warto więc rzucić okiem na losy freudyzmu w Stanach Zjednoczonych, skąd obecnie rozchodzą się kolejne trendy myślowe.

9 A. Okopień-Sławińska *Sny i poetyka*, „Teksty” nr 2, s. 7-23.

10 Tamże, s. 7.

11 J. Błoński *Ja, wędrujący sen*, „Teksty” 1973 nr 2, s. 5. Błoński podkreślał, że nawet ci uczeni, którzy „podają się za najwierniejszych, najbardziej trzeźwych”, „grzęzną w filozoficznych hieroglifach”, a Lacana „topografia jaźni przypomina alchemiczne arkana...” (s. 4-5).

Zygmunt Freud przybił do brzegów Stanów Zjednoczonych w 1909 roku i odtąd jego duch zaczął co raz lepiej czuć się w tym kontynencie. Wszedł w życie intelektualne jego elit, następnie w samo serce instytucji akademickich związanych z psychiatrią i wreszcie w życie codzienne mieszkańców.

Senior amerykańskiej psychiatrii, a zarazem *enfant terrible* tej dyscypliny, Allan Hobson, tak wspomina czas swego terminowania w Harvard Medical School: „W późnych latach pięćdziesiątych harwardzki Wydział Psychiatrii był tak mocno usidlony przez psychoanalizę, że my, studenci medycyny, nie otrzymywaliśmy niemal niczego więcej”¹². A z końcem tych lat „w wydziałach psychiatrycznych prawie wszystkich czołowych amerykańskich uczelni medycznych zasiadały na katedrach osoby, które przeszły trening psychoanalityczny”¹³. Hobson stopniowo wypracował zupełnie inną orientację teoretyczną i inne techniki badania marzeń sennych:

Aby zrozumieć, jak ważne dla mnie są nauki ścisłe, musiałem uświadomić sobie nie tylko, że zostałem wyprowadzony w pole, ale i jak to się stało i dlaczego. Musiałem też przyjąć do wiadomości, że skutecznym antidotum na ekscesy psychologicznych spekulacji jest neurobiologia. Jestem wdzięczny psychoanalizie za stworzenie okazji do odkrycia tego wszystkiego.

Myślałem najprzód, że psychoanaliza jest ugruntowana naukowo. Od kiedy wstąpiłem na medycynę, zacząłem podejrzewać, iż igrza ona z umysłami ludzkimi. Ale dopiero znacznie, znacznie później nabrałem przekonania, że są to filozoficzne dywagacje, pewnie pseudonauka, a może nawet szalbierstwo, w wymiarze intelektualnym i społecznym.¹⁴

Rygoryzm w obrębie akademicko rozumianej dyscypliny nie musi oznaczać braku wrażliwości na artystyczne środki wyrazu. Hobson nie tylko wychował kilka pokoleń onirológów i stworzył wpływowy kierunek badań nad snem, lecz również znalazł środki – do gruntu artystyczne – na przekazywanie swojej wiedzy o śnie zainteresowanym laikom. Napisał błyskotliwą, bardzo otwartą, dla wielu pewnie skandaliczną autobiografię, w której obok kariery zawodowej i zarysu swoich teorii, przedstawia intymne szczegóły z lat dorastania, kilku małżeństw i rekonwalescencji po wypadku samochodowym. Obok prozy uprawia performans. Zorganizował objazdową wystawę, w której wolontariuszka lub wolontariusz spali na widoku publicznym, a na ekranie ukazywał

12 J.A. Hobson *Dream Life: An Experimental Memoir*, MIT Press, Cambridge, Mass.; London 2011, s. 113.

13 Tamże, s. 111.

14 Tamże, s. 108.

się wykres aktualnej pracy ich mózgów. Sądząc z opisów, były to zdarzenia dające się porównać z wyczynami słynnej serbskiej performerki Mariny Abramović.

„Wśród wielu problemów psychologii medycznej dzieckiem specjalnej troski jest sen”¹⁵. Te słowa Carla Junga pochodzą z 1945 roku i są dalej aktualne. O ile jednak można je obecnie odnieść do medycznie zorientowanych badań neurobiologicznych, to w głównym nurcie tych badań sen nie jest ani dzieckiem specjalnej troski, ani w ogóle troski. Oto na przykład świetny podręcznik-traktat *The Organisation of Mind* pióra Tima Shallice’a i Richarda P. Coopera¹⁶. Jest to prawdziwa *summa*, kopalnia wiedzy o pracy mózgu i o hipotezach na temat relacji między nim a umysłem. Otóż na przestrzeni sześciuset stron tej książki znajduję zaledwie trzy banalne zdania o marzeniu sennym – tak jak jest ono potocznie, i oczywiście fałszywie, rozumiane¹⁷.

Na tym tle dzieło o większej jeszcze objętości niż rzecz Shallice’a i Coopera, z bibliografią obejmującą ponad 1300 pozycji, inspirowana głównie odkryciami neurobiologii, a poświęcona wyłącznie problematyce śnienia, może zaskakiwać. Autorką książki *Dreaming* jest młoda filozofka Jennifer M. Windt, obecnie wykładająca na Monash University (Melbourne, Australia)¹⁸.

Windt znalazła się w kręgu oddziaływania Hobsona, ale jej właściwym układem odniesienia pozostaje anglosaska filozofia analityczna. Filozofowie tej orientacji do niedawna zajmowali się snem niemal wyłącznie z okazji „zwodziciela jakiegoś przepotężnego”, z eksperymentu myślowego Kartezjusza, później zaś porzucili nawet ten czysto metaforyczny związek ze snem, by posłużyć się inną przenośnią, „mózgiem w naczyniu” Putnama, i zvekslować ku nowej problematyce. Natomiast Windt wyszła od innej dziedziny, bliższej zresztą analitykom, od filozofii nauki, i tu zetknęła się z wezbraną falą empirycznych badań nad snem. Autorka referuje setki prac eksperymentalnych oraz roztrząsa główne orientacje teoretyczne i metodologie. Pisze zaś wyjątkowo klarownie, z myślą o czytelniku niewprowadzonym w zawiłości omawianych dyscyplin. Myślę, że jej wielka (w każdym sensie tego słowa) księga stanie się w najbliższych latach przedmiotem żywych dyskusji i licznych nawiązań.

W bieżącym numerze „Tekstów Drugich” publikujemy zarys zawartej w *Dreaming* problematyki, przedstawiony przez autorkę w sieci. Jednym z intrygujących tematów poruszonych przez Windt są formy subiektywizmu przeżywane w snach. Wydaje się,

15 C.G. Jung *O istocie snów*, wyb. i przekł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1993, s. 7.

16 T. Shallice, R.P. Cooper *The Organisation of Mind*, Oxford University Press, Oxford–New York 2011.

17 Tamże, s. 429.

18 J.M. Windt *Dreaming: A Conceptual Framework for Philosophy of Mind and Empirical Research*, MIT Press, Cambridge, Mass., London 2015.

że jej koncepcje można wykorzystać w interpretacji utworów literackich, na przykład w badaniu różnych odmian liryki czy nawet bardziej niepochwytne go zjawiska, tzw. liryzmu.

Dotychczas, co rozumiały, uwaga interpretatorów skupiała się na szczególnie efektywnym wyrazie owego liryzmu, to jest na „epifanii”. Nie znaczy to, że w trakcie owej epifanii podmiot przybierał jaskrawo osobowy i indywidualny kształt, wręcz przeciwnie. Szło mianowicie o to, że problem relacji między „ja” a całą resztą rzeczywistości jawił się na chwilę jako rozwiązany. Relacja ta stawała się w tym momencie rozumiała i w pełni uczuciowo aprobowana, co wprawiało w stan uniesienia. Za modelowy przykład takich stanów przyjmowano dawniej doznania mistyków, ale odkąd James Joyce przejął od teologów to pojęcie i nadał mu sens literackiej figury, „epifania” dotarła do najszerszego kręgu humanistów. Dzisiaj zaś wraca ten motyw za pośrednictwem Joyce’a do swych duchowych źródeł¹⁹.

Godne uwagi są jednak także stany na drugim biegunie epifanii, kiedy doznawanie „ja” i reszty rzeczywistości występuje w najbardziej zubożonej postaci. A tu właśnie, jeśli wierzyć Windt, takiego modelu może dostarczyć pewien typ marzeń sennych. Windt zajmuje się zredukowanym stanem podmiotowości nie po to, by śledzić indywidualne schorzenia psychiki czy kulturowe formy dezintegracji jaźni, lecz by uchwycić zjawisko owej podmiotowości w jej pierwiastkowych przejawach²⁰. Idąc jej śladem, moglibyśmy także w literaturze szukać wyrazu podobnych doznań, takich na przykład jak w pewnym „zapisku” Juliana Przybosa. Dochodzą one tam do głosu nie w marzeniach sennych, lecz w kształtującej się dopiero świadomości dziecka, które w pewnym momencie przeżywa rodzaj sprowadzonej do minimum epifanii:

U węgła chałupy, o zmierzchu, podniosłem się z pogródki. (Zapewne bawiłem się z dziećmi, wygrzebując próchno i cieniuchny piasek z drózek podziemnych, napuszonych po wierzchu przez mrówki, i nie spostrzegłem się, jak dzieci mnie odbiegły.) Zostałem sam. Podniosłem się i – ujrzałem po raz pierwszy świat: Wy-soko, na tle dębów nad drogą, paliło się czerwoną zorzą ogromne niebo. Przejęło mnie zdumienie i groza-mysł: „To Wielkie JEST – a to JA.” We trwodze i drzeniu tego

19 Zob. np. J.G. Pyari *A Neurotheological Approach to Understanding James Joyce’s Concept of Epiphany and Related States of Wajad and Turiya with Some Reflections on the Radhasoami Faith*, „Consciousness, Literature & the Arts” 2014 Vol. 15 No. 2, s. 1-13.

20 Dociekania elementarnej struktury „ja” i najwcześniejszego stanu samoświadomości stały się ostatnio popularne w kręgach filozofii analitycznej. Zob. np. K. Musholt *Thinking about Oneself: From Nonconceptual Content to the Concept of a Self*, MIT Press, Cambridge, Mass.; London 2015. Autorka, stosując klasyczną „analizę pojęciową”, broni tezy o interakcyjnych i intersubiektywnych źródłach jaźni.

pierwszego doznania świata i samouświadomienia sobie siebie czułem jednak obok samotności coś, co utwierdzało równowagę strachu i opanowania, drżenia i spokoju.²¹

Innym ważnym wątkiem w *Dreaming* są rozważania, mocno osadzone w badaniach eksperymentalnych, dotyczące sprawozdań, jakie śniący składają o swych marzeniach sennych. Możemy odąd przyjmować, że sprawozdania te, przygotowywane w ściśle określonych warunkach, bywają wiarygodne. A jeśli tak, to odpada argument tych, którzy sny traktowali jako niedostępne badaniom i nie widzieli różnicy między raportami sporządzanymi na podstawie informacji uzyskanych w pracowniach psychologów i lekarzy a opisami, z jakimi się spotykamy w życiu codziennym i w utworach literackich. Każda z tych reprezentacji snu rządzi się, oczywiście, pewnymi regułami, to jest ma cechy „konstrukcji”, ale wiarygodny model procesów snienia możemy budować przede wszystkim na bazie informacji uzyskanych w warunkach laboratoryjnych. Co do utworów literackich, to obecnie łatwiej oceniać ich stosunek do stanu faktycznego. Wprawdzie nie tak, jak na przykład porównujemy pejzaż *Sonetów krymskich* z opisem krajoznawczym tamtych okolic, ale raczej tak, jak moglibyśmy snuć analogie między narratorem *Kosmosu* Gombrowicza a opisem stanów schizofrenicznych z książek psychiatrów²².

Mimo to trudno ukrywać, że nieprzebrany i lawinowo rosnący zasób wiedzy o śnieniu jest dla humanisty nie tylko trudny w praktyce do przyswojenia, ale i niezbyt pociągający intelektualnie. Z jego perspektywy kryterium falsyfikalności sądów wydaje się wymaganiem przesadnym. Można nawet odnieść wrażenie, że z chwilą, gdy coś zostało niezbitnie udowodnione, przestaje ono humanistów interesować. Jednak sama literatura zdążyła już przyswoić nowsze odkrycia neurobiologii. Na przykład fachowe określenie najważniejszej fazy snu (REM) trafiło już do zbioru Andrzeja Sosnowskiego

21 J. Przyboś *Po pogorzeli*, w: tegoż, *Zapiski bez daty*, PIW, Warszawa 1970, s. 111.

22 Taką komparatystyką zajmuje się np. wybitny psychiatra Louis Arnorsson Sass. Zob. L.A. Sass *Madness and Modernism: Insanity in the Light of Modern Art, Literature, and Thought*, BasicBooks, New York 1992. Autor dostrzega ściśle podobieństwo świata schizofreników do wyobraźni modernistycznej i postmodernistycznej (tę drugą traktuje jako ostrzejszą fazę tej pierwszej). Mocną stroną jego wywodów jest założenie, że schizofrenia to nie zubożenie samoświadomości, lecz jej specyficzny nadmiar. Wątpliwości budzą natomiast pochopne generalizacje i niemiły ton moralizatorski. Jeśli przyjąć za Freudem i innymi teoretykami snów, aż po Hobsona (i Windt), że marzenia sennie są bliskie stanom halucynacyjnym, a mimo to służą naszemu organizmowi, to czemu nie przyznać, że utwory literackie naśladujące owe stany mogą być również użyteczne dla higieny naszego życia intelektualnego?

jako tytuł wstępnego utworu²³. Skoro zaś ów scjencyficzny klimat potrafił zarazić pisarzy, to ich objaśniacze, czyli krytycy i historycy literatury, nie mogą pozostawać na uboczu. Zresztą sny ciągle kryją więcej zagadek, niż pozwoliły rozwiązać.

A jeśli chodzi o inne tematy omawiane w tym numerze „Tekstów Drugich”, tematy dotyczące zdarzeń na jawie, obrazów rzeczywistości? Odpowiedzi udziela cytowany wcześniej poeta: „Jawa jest inaczej niż sen, ale też niepewna”²⁴.

Abstract

Zdzisław Łapiński

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (WARSAW)

‘Enter the Realm of Dreams’

Łapiński compares Freudian and psychobiological approaches to dreams from the point of view of literary studies.

Keywords

dreams, literature, literary studies, psychoanalysis, neuroscience

23 A. Sosnowski *Sylwetki i cienie*, Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 5-6. Równocześnie jednak utwór ten pokazuje, jak trwałe są zabiegi poetów, by pod nazwą snu podsuwać czytelnikom zupełnie inny rodzaj kompozycji asocjacyjnej tekstu. Takiego bagażu aluzji kulturowych nie uniosłoby żadne marzenie sennie.

24 J. Przyboś **** [incip. *Po powrocie z Litwy...*], w: *Zapiski bez daty*, s. 388.